



„Nie ma sprawiedliwości i nie wiemy już gdzie jej szukać” – mówi Anna Łaniewska, która czuje się oszukana przez państwo i prawo Fot. Marian Paluszkiewicz

**Cały świat już o tym wie i dziwi się, że w świetle prawa litewskiego z nieruchomościami, a właściwie z ziemią, dzieją się cuda. Otóż nieruchomość ziemską można ruszać, powiększać, a nawet zmieniać jej... narodowość.**

„Kurier” odkrył kolejne cudo. W Niemieżu, pod Wilnem, gdzie z przeniesionej ziemi „w cudowny” sposób znikają obiekty i budynki. Niby one są, bo widzisz, ale ich nie ma, bo papier tak mówi. A papier właśnie prawo stanowi. Ale po kolei...

Magia prawa litewskiego głównie polega na tym, że nieruchoma ziemia staje się ruchomą i można ją przenosić dowolnie z jednego końca Litwy na drugi.

Kolejną magiczną sztuczką prawa litewskiego jest to, że przeniesioną ziemię można też powiększyć, bo ziemię wycenia się nie według jej ceny rynkowej, lecz według kryterium klasy rolnej gruntu. Tak więc, w zamian za ochłap czarnoziemiu, na przykład pod Kownem, można było (było, bo tyle tej ziemi poprzenosili, że nie zostało jej wolnej) otrzymać pod Wilnem kilka drogich, ale nieurodzajnych hektarów. W ten sposób niby wynagradzano straty, no bo i prawda, czyżby chłop z Poswola, na wileńskim asfalcie buraka wyhoduje? Otóż nie. Więc strata jest.

Kolejną magiczną sztuczką jest zmienianie narodowości, bo ojcowizna wszak taką też posiada. Na podstawie prawa pierwszeństwa przeniesiona, na przykład, ze Żmudzi pod Wilno, ziemia staje się żmudzka, mimo że do nacjonalizacji sowieckiej właścicielami tej ziemi z dziada pradziada byli miejscowi Polacy. Teraz oni muszą po lasach litewskich szukać jakiejś wolnej polany, żeby tam ze swoją polską ojcowizną wynieść się.

O tych cudach wiele już opowieści ułożono, a nawet w internetowej Wikipedii są przedstawione pod rubryką „Litwinizacja”. Ale nawet tam nie znajdziecie, cuda, jakiego odkryliśmy właśnie w Niemieżu pod Wilnem.

— Pan widzi tę transformatornię, te słupy, te komunikacje pod ziemią, drzewa? — pyta nas Anna Łaniewska, wskazując na wymienione obiekty przy ulicy Arimū w Niemieżu.

Ano, widzimy. Przynajmniej słupy, drzewa i transformatornię. Ale komunikacji już nie. Bo pod ziemią. Pani Ania przekonuje jednak, że tam są i kable komunikacyjne, i kanały kanalizacyjne, na co mogą wskazywać studzienki kanalizacyjne wzdłuż drogi i specjalne oznakowania przełożonych tam kabli. Więc wierzymy na słowo i nie kopiemy dołów, by sprawdzić.

— Otóż tego wszystkiego nie ma, bo „ktoś” zapomniał to wszystko w planach narysować — mówi pani Ania.

Ten ktoś — to Marek Andruszkiewicz, miejscowy mierniczy, który sporządził wstępny plany pomiarów parceli przy ulicy Arimū. I choć pan Marek już czas dłuższy nie pracuje jako mierniczy w Niemieżu, to jednak dobrze pamięta tę parcelę. Pamięta, bo musiał potem długo się tłumaczyć w Wydziale Regulacji Rolnej, a nawet w prokuraturze. Wytłumaczył się. I wytłumaczył się też nam, że

sporządzony plan jest zgodny z prawem, nawet jeśli na nim niektórych obiektów nie widać.

— Plany sporządzaliśmy na podstawie dokumentacji przedstawionej nam przez Wydział Regulacji Rolnej. I wszystkie obiekty, jakie wynikały z tej dokumentacji, zostały na planie uwzględnione. A że ta dokumentacja była sprzed 10 lat, to już nie nasza wina. A innej nie mieliśmy – Marek Andruszkiewicz wyjaśnia nam „cudowne” zniknięcie istniejących obiektów. Zauważa też, że do dziś w tej dokumentacji, i nie tylko dotyczącej Niemieża, jest bałagan niesamowity.

— Gdy zwróciliśmy się do spółki energetycznej „RST”, do której należy transformatornia, o pismo potwierdzające, że na tej działce stoi ich obiekt, to byli mocno zdziwieni i długo nie mogli uwierzyć, że według planów mierniczych, tego obiektu tam nie ma... — mówi nam Anna Łaniewska.

— Ależ jest, bo na planie jest wyznaczona strefa ochronna komunikacji elektrycznych, a to oznacza, że właściciel tych obiektów ma prawo wolnego dostępu do tych obiektów – tłumaczy z kolei mierniczy Andruszkiewicz. Dodaje też, że jeśli czegoś na wstępnych planach nie ma, to nowi właściciele działki powinni we własnym zakresie zamówić plan uzupełniający. Mierniczy przyznaje jednak, że nowi właściciele muszą jednak mieć najpierw potrzebę oraz pieniądze na sporządzenie tego planu.

— Bo taki plan kosztuje – mówi Andruszkiewicz.

Tymczasem właściciele sąsiadujących działek z działką z obiektami-widami nie zamierzali czekać, aż ktoś sporządzi nowy plan i naprawi błędy. Zaczęli pisać skargi i na nowych właścicieli, i na mierniczego. Również zwrócili się do prokuratury, bo podejrzewają, że za „wyczyszczenie” planu parceli z niepotrzebnych obiektów i komunikacji, nowi właściciele, którzy nota bene, przenieśli ziemię z głębi kraju pod Wilno, odwdzięczyli się mierniczemu znakami pieniężnymi państwa litewskiego.

Prokuratura zbadała sprawę i ustaliła, co następuje, a mianowicie postanowiła odrzucić podanie Łaniewskich, bo jak napisano w Postanowieniu, osoba skarżąca nie przedstawiła dowodów, że podczas sporządzania pomiarów parceli dla nowych właścicieli doszło do przekupstwa lub korupcji. Potwierdzone zaś przez różne instytucje fakty, że podczas zwrotu ziemi nie ustalono specjalnych warunków użytkowania ziemi, nie sporządzono serwitutów oraz nie zebrano podpisów właścicieli sąsiednich parceli, nie kwalifikują się jako przestępstwo i nie są ścigane z tytułu Kodeksu Karnego. Te naruszenia, które w innym dokumencie – tym razem piśmie Narodowej Służby Rolnej przy Ministerstwie Rolnictwa – określa się jako „naruszenie proceduralne” nie stanowią też podstawy do unieważnienia sporządzanego planu oraz decyzji o zwrocie ziemi w naturze nowym właścicielom. Zarówno Służba Rolna, jak też rejonowy Wydział Regulacji Rolnej jedynie proszą nowych właścicieli o uzupełnienie braków w planie.

Sąsiedzi parceli z obiektami-widmami burzą się, ale ręce im opadają po takich decyzjach urzędników i prokuratorów.

— Nie ma sprawiedliwości. Nie wiemy też gdzie jej szukać – mówi Anna Łaniewska. Na razie jednak musi poszukać i to pilnie nowego słupa, na który musi przenieść swój licznik elektryczny, bo ten, na którym obecnie jest zamontowany (a faktycznie jego tam nie ma) na parceli nowych właścicieli. Ich sąsiedzi czują się oszukani, bo od ponad 20 lat urzędnicy im wmawiali, że parcela przed ich domami stanowi tzw. strefę zieloną i nie będzie nikomu oddana.

— Bo przecież zwracaliśmy się o to. Ale nam odpowiedziano, że ta ziemia nie podlega reprivatyzacji, więc nie mogą nam jej odmierzyć w ramach restytucji znacjonalizowanej naszej ziemi. Więc więcej nie ubiegaliśmy się o tę parcelę. Po prostu dbaliśmy o nią. Kosiliśmy trawę. Z czasem ona pięknie porosła drzewkami. Mieliśmy więc taki gaik pod domem – mówi pani Anna.

I faktycznie mieli, z części drzewek pozostały tylko pnie. Nowi bowiem właściciele, zamiast najpierw zająć się uzupełnieniem planu, zajęli się za oczyszczanie parceli ze zbędnych elementów. Bo według planu tych drzew i tak tu nie było...

